ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 1 — Nr. 4 Włocławek, 23 września 1945 r. Cena 2 złote

A Jezus widząc wiarę ich...

Nie znaleziono dla paralityka skutecznego lekarstwa. Została już tylko wiara w Boży cud. Złożono więc nieszczęśliwca u stóp Dobroci Wcielonej — Jezusa Chrystusa. Rozmodlone oczy ufnie czekają. Nadspodziewanie przychodzi nagroda za wiarę: nie tylko w schorzałe ciało wlewa Pan siłę życia, ale i sparaliżowanej grzechami duszy przywraca moc.

. . . Ufaj, synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje! — uprzedzająca, hojna, szczodrobliwa dobroć Boża!

Człowiek dzisiejszy jest chory. Nie od dziś zresztą i nawet nie od wczoraj. Choroba duszy — grzech — drążyła zawsze serce ludzkie, wysuszała w nim źródła wiary, gasiła płomień miłości, zżerała korzenie życia. Tylko gdy dawniej człowiek czuł, że zło wdarło się do jego duszy, bolał i płakał nad tym stanem, pragnąc się zeń wyzwolić — dziś ogarnęła go obojętność, omotała nieczułość. Nie chce wiedzieć, że grzech naprawdę istnieje, nie ma woli rozpoczęcia z nim stanowczej i wytrwałej walki.

To już postępowy paraliż ducha. Zamieranie życia.

O jakież życie właściwie tu chodzi?

O życie duszy! Pełne, godne wielkości i powołania człowieka, oparte na wierze rosnącej w cieniu dobrych uczynków, krzepionej sakramentami, a wyrosłej z łaski Bożej. Za wspaniały to dar Pański, aby go budować na piaskach samolubstwa, wśród mgieł tęsknot i złudy. Trzeba mu dać podkład mocny, niewzruszony, rzeczywisty.

Takim zaś fundamentem życia duszy, warunkiem jego zdrowia i siły jest Jezus.

Tylko On!

Ewangelia

na niedzielę XVIII po Ziel. Świąt.

Onego czasu, wstąpiwszy Jezus w łódkę, przeniósł się i przyszedł do miasta swego.

A oto przynieśli mu powietrzem ruszonego, leżącego na łożu. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj, synu: odpuszczają ci się grzechy twoje.

A oto niektórzy z doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni.

A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łatwiej rzec: Odpuszczają ci się grzechy twoje, czyli rzec: Wstań a chodź?

A iżbyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, tedy — rzekł powietrzem ruszonemu — wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego.

I wstał i poszedł do domu swego.

A ujrzawszy rzesze, ulękły się i pochwaliły Boga, który dał taką moc ludziom. (Mat. 9, 1-8).

Jam jest życie! — Oznajmił kiedyś całemu światu — jego rzeczywiste wcielenie, pełnia całkowita i ostateczne wykończenie.

Poza Nim postępowy paraliż ducha, niedołęstwo i majaki! Szczęśliwy, kto życiowo zrozumiał tę prawdę!

Ale jakież miłosierne ręce zawiodą mnie do Rozdawcy tego życia, gdy sam w sobie dostatecznie nie znajduję siły. Paralityka zanieśli do Jezusa ludzie głębokiej wiary. Ona wybłagała cud uzdrowienia.

. . . A widząc Jezus wiarę ich . . .

To Kościół ma zleconą misję przyprowadzania do Jezusa wszelkiego rodzaju paralityków ducha, by im zdrowie przywracał.

On — czujący i ufny — nieustannie błagalne ku niebu wyciąga dłonie: ześlij na ziemię, Panie, pokój Twój, niechaj kieruje sercami naszymi działanie miłosierdzia Twego.

On — jak troską przejęta matka — **karmi cię chlebem Bożym** i poi sakramentami, by ci w walce ze złem sił życiowych nie brakło.

On nawet szuka ciebie z utęsknieniem, by z drogi złej udręczoną duszę przyprowadzić do orzeźwiającego źródła życia.

On — jak pielgrzym **śpiewa ci prawdę szczęścia:** choć w męce i trudzie idziemy przez życie ku radosnej wieczności

Jeśli się poddajesz tym błogosławionym działaniom Kościoła, wstaje w twej duszy promienna siła wiary, wytryska radosna moc ufności i cisza Pańska jak balsam rozlewa się na rany, zadane przez życie, lecząc je i uzdrawiając

Powiedz, jak naprawdę korzystasz z pośrednictwa Kościoła, wiodącego ku Bogu, Dawcy zdrowia i siły!

X. Mirski.

W włocławskiej farze

W kościele farnym za czasów okupacji było inaczej, — niż to jest w normalnych czasach w domach modlitwy.

Przede wszystkim panował tam zawsze niesamowity ścisk i tłok, jeden ten bowiem najmniejszy prawie kościółek w Włocławku obsługiwał miasto z przeważającą ludnością polską i cały powiat, gdyż wszędzie kościoły świętokradzką ręką były pozamykane, lub poburzone.

Jak w takich warunkach dawali sobie radę dwaj księża staruszkowie, jeden wypuszczony z Dachau, i jak ludzie mogli się pomieścić i modlić w takim tłoku, trudno zrozumieć, podchodząc do tej sprawy z ludzkiego punktu widzenia bez uwzględnienia interwencji siły nadprzyrodzonej.

Pomimo bowiem próśb i pewnych nawet oficjalnych zakazów księdza proboszczą, aby dla wspólnego dobra ograniczyć uczęszczanie do kościoła, na każdym nabożeństwie, t. j. w sobotę i w niedzielę, na dwóch mszach świętych było zawsze niezwykle tłoczno.

W tym zbiorowisku odrębnych osobowości ludzkich jakaś wspólna nić porozumienia jednoczyła wszystkich; była nią wspólna modlitwa, płynąca przed tron Najwyższego, która zdawała się przybierać jakieś realne, dotykalne kształty, niczem obłok ognisty unosząc się w zaświaty.

Nikt słowa nie wypowiadał. Mówiły tylko zapłakane oczy, — mówiły tylko żałosne westchnienia, mówił zbiedzony wyraz twarzy i takie zapamiętanie w modlitwie, że nie było miejsca na wahanie i nieufność Tomasza, jeno panowała wielka, przeogromna Piotrowa wiara i ufność!

Tu w tej ciszy Sanctissimum kończyły się wszelkie ludzkie udręki, — nie lękano się ani gestapo, ani policji, — bo wszystko to przecież były sprawy przejściowe, a już w zaraniu jest dzień, w którym najwyższy i prawdziwy Władca powie: „Veto!“.

Na organach organista grał i śpiewał pieśń; była to jedyna sposobność usłyszenia publicznie polskiej pieśni. Ksiądz czytał na sumie Ewangelię, to jedyne polskie słowo, publicznie szerzone z ambony. Kazań nie było, ani śpiewać chórem też nie zawsze wolno.

Dzwonią dzwonki na Podniesienie. Ciszę kościoła przerywa korne, przejmujące wyznanie: „Pan mój i Bóg mój!“.

Głos ludu przemawia przez te ciche, a dźwięczne wyznania, ludu, który w najcięższej godzinie całą ufność złożył w Panu.

Znów dzwonek. — Komunia święta.

Połowa wiernych to komunikujący, cisną się, tłoczą, jak owa wielka rzesza nad jeziorem Genezaret, nakarmiona kilku chlebami

To tłumne przychodzenie do kościoła nie jest mile widziane przez władze niemieckie i nie chcąc dla propagandowych względów zamykać ostatniego kościoła, starają się w swoisty sposób od niego odstraszyć!

Od czasu do czasu obstawia się więc w czasie nabożeństwa kościół policją, gestapo, i po wyjściu z kościoła urzędnicy „arbeitsamtu“ sprawdzają papiery.

Po takich ekscesach kościół na jakiś czas pustoszeje, aż czy to pamięć ludzka jest tak nikła, że zatrzymuje tylko wspomnienia okropności wczorajszego dnia, czy też chęć modlitwy przygania te tłumy, dość, że zwolna, zwolna mały kościółek nad Wisłą znów pęcznieje.

Policja zaś, rozłożona w sąsiedztwie kościoła, liczy i oblicza, ilu też trzeba będzie „ausrotten“, bo pomimo aresztowań, wysiedleń i mordów — „tych przeklętych Polaków wcale nie ubywa“.

Maria Woźnicka

Pieśń do Matki Boskiej Walecznej

Świecisz nam z Jasnej Góry Maryjo
obliczem przeciętym blizną,
Chmury nie zmącą, góry nie skryją
duszy, co Ciebie wyzna:
Ty ją słabnącą wyrwiesz z czeluści
i nie opuścisz.

Modlą się krwawe żołnierskie rany
do szram na twarzy Twojej;
Kulami skłuty, szablą zrąbany
przed Tobą śmiało stoi,
Boś także ranna, mężna Panienko,
Więc się nie lęka.

Pod Twym wezwaniem skupim się [ławą,
kto wierzy i kto — nie wierzy.
I wódz najwyższy ze swą buławą
na czele wszystkich żołnierzy..
...A Ty im społem, Matko obrońców,
daj niebo w końcu.

Kazimiera Iłłakowiczówna

Na podbój dusz

W sztuce wojennej rozróżniamy dwa sposoby walki: postawę obronną, lub zaczepną. Ta ostatnia, zwana ofenzywą — daje najlepsze wyniki.

Podobnie i w świecie ducha.

Dziś, kiedy zło szerzy się wkoło — jak mętna, brudna fala — trzeba wybrać metodę najlepszą — w walce z duchem ciemności.

Trzeba na jego spotkanie — wyjść.

Nie czekać, aż zaleje, zdławi, pomniejszy nasze dusze. Nie!

Lecz, uzbroiwszy się duchem wiary gorącej, wiary rozumnej, z sercem pełnym miłości Boga i bliźniego — iść na podbój dusz, ginących w grzechu.

Dawać Boga innym! Dawać Go w modlitwie, w słowie, przykładzie. — Zaprzestać utyskiwania, że jest źle, a zabrać się poprostu do roboty!

Pan Jezus woła: „Kto nie jest ze Mną — jest przeciwko Mnie, a kto nie zbiera ze Mną — rozprasza“ To są słowa skierowane do nas! Słowa na dziś!

Rozważmy je. — Przeniknijmy dusze całą olbrzymią odpowiedzialnością, która z nich płynie; pomyślmy: trzeba zbierać, gromadzić dusze nieśmiertelne do stóp Bożych i na Bożą służbę, bo — w przeciwnym razie — staniemy się odpowiedzialni i winni ich rozproszenia w krainie ciemności i grzechu.

Zbierajmy je więc — jak możemy: modlitwą żarliwą, ofiarą — cicho Bogu w intencjach grzeszących złożoną, zachętą, słowem, a zwłaszcza przykładem! przykładem życia — głęboko chrześcijańskiego i oddanego Bogu.

Rozejrzyjmy się uważnie, bardzo uważnie... Zauważymy rzeczy niezwykłe... Zauważymy, że dziś — my tu — polem misyjnym! — Jakaż olbrzymia odpowiedzialność! Jak wyraźne wołanie Boga o współpracę nad zbawieniem dusz! O — pamiętajmy: żniwo teraz u nas wielkie, niesłychanie wielkie Robotników — mało... Lecz — prośmy Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo Swoje... I oddajmy się do Jego usług i na Jego Wolę — bez reszty. **S.**

Ład w myślach

„Biada człowiekowi samemu"

Stwórca świata tak urządził go, że wszystko, co wyszło z myśli Bożej, ma skłonność do współżycia z sobą.

Bóg nie chce, by człowiek był samotny. Nie może istnieć na świecie walka, rozdział i ciągła wrogość — bo wszyscy pochodzą z Bożej miłości. Ludzie muszą być z sobą związani przez miłość — **bo człowiek jest istotą społeczną.**

Człowiek nie jest samowystarczalny.

Zważmy, ile pracy ludzkiej składa się na nasze życie. Nasz posiłek, okrycie, dach nad głową — wszystko to zawdzięczamy jakiejś pracy ludzkiej. Odrzućmy wszystko, co pochodzi od bliźnich, a poznamy nasze ubóstwo i niezaradność.

W całej tej pracy bliźnich dla naszego dobra tkwi jakaś posługa miłości społecznej. Świat jest zorganizowany miłością posługi wzajemnej; nie może się przed nią obronić. Czyż można to opłacić pieniądzem?

Człowiek odczuwa potrzebę współżycia z innymi ludźmi

„Natura nasza, utworzona przez Boga-Miłość, jest taka, że człowiek musi coś umiłować. Świadczą o tym przymioty ciała i ducha ludzkiego.

Ciało nasze nietylko chce sobie służyć, ale i innym.

Dłoń ludzka szuka łączności z drugą. Nie pięść, ale rozwarta dłoń oznacza gotowość współpracy. Bo tylko otwarta dłoń może uścisnąć podaną dłoń brata.

Wzrok nasz szuka wzroku braci. Ma on swoją wymowę, chce wypowiedzieć uczucie — lepiej niż język.

Mowa jest wybitnie społeczna. Z Bogiem wiążemy się myślą, uczuciem, z ludźmi — mową.

Człowiek jest zwrócony ku człowiekowi.

Duch ludzki też wyrywa się ku człowiekowi. Jest naszą potrzebą, dzielić się z otoczeniem myślami, wiedzą, uczuciem.

Chęć poznania świata, prawdy, pragnienie dobra, potrzeba miłości — wszystko — wyrywają nas nieustannie z ciasnej komórki własnego życia. Niech spotka nas radość — głosimy ją wszystkim. Gdy poznamy prawdę — opowiadamy innym. Gdy doznamy szczęścia — promieniejemy tak, że innych chcielibyśmy też uszczęśliwić.

Oto właściwa natura człowieka.

Doznając pomocy — chcemy też ją nieść innym.

Człowiek jest silniej związany z Bogiem i z ludźmi niż to sobie uświadamia. Poczuwamy się do obowiązku pracy, uczynności, niesienia pomocy, okazywania życzliwości, miłowania. Tak nas stworzył Bóg. I chce, byśmy przez te dążenia płacili dług sprawiedliwości i współżyli z ludźmi.

„Biada człowiekowi samemu!"

Bóg przygotował człowiekowi społeczność rodzinną.

Raz tylko dokonał Bóg stworzenia człowieka — resztę zostawił rodzinie. Gdyby ta społeczność przestała istnieć, świat wyludniłby się. Człowiek ma wszczepione przez Boga dążenie do życia rodzinnego. Władzę rodzinną przyozdobił Bóg powagą swej ojcowskiej władzy. W rodzinie doznaje człowiek najtrwalszych uczuć miłości. Bóg zespala tą miłością serca rodziców i dzieci. Tylko ta miłość uzdalnia do pełnego zapomnienia o sobie i oddania się dziecku.

Z rodziny dzieci wynoszą najcenniejszy dar dla życia społecznego — miłość ku braciom, siostrom, otoczeniu. Przez wychowanie rodzinne chciał nas oswoić z życiem społecznym. Tutaj bowiem uczymy się ducha ofiary, wyrzeczenia się siebie, poświęcenia się dla innych. Matka, która nauczyła się w rodzinie poświęcać dla dziecka, będzie też umiała poświęcić swe dziecko Ojczyźnie. Ojciec, który umie kierować rodziną, zdobył wspaniałą cnotę roztropności, tak koniecznej w pracy społecznej. — Dzieci, nauczone uległości, posiadły podstawową cnotę ładu społecznego.

Od rodziny — do narodu.

Człowiek związany jest nadto ze społecznością narodową.

Do życia narodu wprowadza nas rodzina. W rodzinie otrzymujemy dar — mowę ojczystą.

Przez język, dzieje ojczyste, pieśń, wiążemy się z narodem, a nawet Bogiem. Najdroższe słowo „Bóg" pada z ust naszych w mowie ojczystej.

Bóg chce, byśmy rozwijali swe wartości duchowe przez współżycie z narodem. Świadczy o tym wrodzone nam silne uczucie miłości ku Ojczyźnie. I chociażby Ojczyzna nasza żyła samymi łzami i spływała krwią swych męczeńskich dzieci, zawsze będzie nam milsza, niż obca kraina mlekiem i miodem, czy dolarami płynąca. To głos natury — a więc Boży głos!

Od rodziny i narodu — do państwa.

Życie każdego narodu najlepiej rozwija się we własnym państwie. Stąd nie może być dla nas obojętne państwo i jego losy. Człowiek nie może w pełni żyć bez pomocy państwa, którego w pewnym zakresie nic nie zastąpi. Państwo w porządku doczesnym jest tak potrzebne człowiekowi, jak w porządku wiecznym — potrzebny mu jest Kościół. Stąd obowiązki wobec państwa, odpowiadającego prawom Bożym, są osłonione powagą Boga. A idą nieraz tak daleko, że w obronie państwa mamy obowiązek nawet życie swoje złożyć.

Wreszcie, człowiek związany jest z Kościołem.

Nawet w dążeniu do Boga nie możemy być całkowicie samotni. Przecież Chrystus Pan wszystkie łaski, spełnione na krzyżu, złożył w Kościele.

W drodze do nieba każdy człowiek idzie przez Kościół, jako społeczność wierzących, związanych z głową niewidzialną — Chrystusem, i głową widzialną — Papieżem.

Od ludzi uzależnił Chrystus Pan nasze rozgrzeszenie w Sakramencie Pokuty. Eucharystię sprawują ludzie — nasi bracia, i synowie, kapłani. Od człowieka uzależnił Chrystus Pan swoją obecność na ołtarzu. Wszystkie łaski sakramentalne, błogosławieństwa płyną z Chrystusa przez posługę kapłańskich rąk człowieka. Gdy zabraknie ludzi-kapłanów, Bóg nie przyśle swych aniołów, by sprawowali w naszych świątyniach ofiarę Mszy św., by zasiedli w konfesjonałach.

Wnioski.

A więc — człowiek jest istotą społeczną.

Musi z ludźmi współżyć.

Potrzebna jest nam z woli Bożej rodzina.

Potrzebny jest nam naród, niezbędne Państwo.

Nawet do nieba dążymy w towarzystwie i z pomocą ludzi.

„Biada człowiekowi samemu"!

Uczmy się żyć z ludźmi! **St.W.**

Dzisiaj 23 września
18 niedziela po Ziel. Św.

24-go w poniedziałek—N. M. P. od wykupu niewolników
25-go w torek—bł. Ładysława z Gielniowa
28-go piątek—św. Wacława
29-go w sobotę—Michała Archanioła

Z życia świętych

Błogosławiony Ładysław z Gielniowa (25 września)

Urodził się w Gielniowie, ziemi radomskiej, w 1440 r. Rodzice jego choć niezamożni mieszczanie, ale pobożni, do pobożności zachęcali i swego syna słowem i przykładem. Na chrzcie św. nadano mu imię Jan (później dopiero, gdy wstępował do zakonu, zwyczajem zakonników przybrał imię — Ładysław.

Już w szkole powszechnej odznaczał się wyjątkowymi zdolnościami. Dlatego rodzice, choć nie było im to łatwo, wysłali go na dalsze nauki do Akademii Krakowskiej.

Uczył się wiele i modlił się wiele. Był studentem na uniwersytecie, ale co dzień słuchał pobożnie Mszy św. i prawie co dzień do niej służył. Dlatego Bóg mu błogosławił i dał mu dar jeszcze większy — powołanie zakonne. Gdy skończył chwalebnie uniwersytet, myślał już tylko o ofiarowaniu się Bogu na służbę zakonną. Nie wiedział jednak, do jakiego zakonu wstąpić.

Opatrzność Boża pokierowała jego krokami.

Powrócił w tym czasie z Rzymu znany historyk polski ks. Jan Długosz i uprosił św. Jana Kapistrana, wielkiego kaznodzieję i reformatora domów zakonnych, aby odwiedził ojczyznę naszą. Przybył i zaczął głosić kazania, nawołując do życia pobożnego. W krótkim czasie w samym tylko uniwersytecie krakowskim, wstąpiło do zakonu po skończonych naukach 180 studentów. Między nimi znalazł się i bł. Ładysław.

Przełożeni odesłali go do Warszawy i tu w klasztorze bernardynów spędził prawie całe swoje życie.

Od tej chwili szedł on, Błogosławiony, drogą coraz wyższej doskonałości. Świętej cnoty czystości strzegł przez całe swoje życie, jak najpilniej. Umartwiał zmysły swoje, biczował. Bez umartwienia bowiem, bez modlitwy i pokuty nie ma mowy o czystości. Posłuszny był przełożonym, jak samemu Bogu. Ubóstwo zakonne tak cenił, że nawet odmawiał sobie tych rzeczy, jakich używać wolno było zakonnikowi. Prawdziwie od pierwszej chwili powołania był wzorem świętego zakonnika.

Gdy został wyświęcony na kapłana, z wielką gorliwością głosił Słowo Boże i Bóg obdarzył go szczególnym darem kaznodziejskim. Unikał starannie wszelkich urzędów w zakonie. Bracia jednak, mimo jego wypraszań się, wynieśli go na urząd przełożonego, a prowincjałem był przez lat 15. Klasztory, a było ich 24, odwiedzał co roku wędrując pieszo, bez grosza, o żebranym tylko chlebie. W podobny sposób szedł dwa razy do Rzymu.

Pełen zasług dokonał chwalebnego swego prawdziwie świętego życia, które Bóg ukoronował nawet cudem.

Było to w W. Piątek podczas kazania. Błogosławiony mówił o Męce Pana Jezusa, o czym zwykle głosił ze świętym uniesieniem. Gdy wpadł w zachwycenie i w oczach wszystkich słuchaczy uniesiony został nad kazalnicę.—

Po chwili, gdy znów był na ambonie, tak sam był przejęty cudem, że kazania już skończyć nie mógł. Zakonnicy zanieśli go zemdlonego do celi W krótkim czasie opatrzony św. Sakramentami oddał Bogu ducha, r. 1505.

Co słychać w naszej diecezji

Pieczew. Mała wioska którą trudno znaleźć nawet na dużej mapie, żeby do niej dojechać od st. kol. Krośniewice, trzeba długo szukać takich ludzi, którzyby znali ją i mogli wskazać drogę.

Wioska ta w dniach 2, 3 i 4-go września r. b. przeżywała swoje święto. Odprawione zostało w kościele parafialnym 40-to godzinne nabożeństwo, zakończone odpustem ku czci św. Rozalii. Sumę celebrował **Ks. Infułat St. Kuźmiński z Włocławka.** Podniosłe kazanie wygłosił **ks. dr. Kasprzak, dziekan z Koła.**

Parafianie robią miłe wrażenie swym poważnym zachowaniem się tak w kościele jak i poza kościołem: w domu, przy pracy i wśród rozrywek.

Widać tu skutki pracy proboszczów, a szczególniej **ks. Zdzisława Różańskiego,** znanego tu działacza społecznego, wywiezionego w 1942 r. do Dachau i **obecnego proboszcza Ks. W. Jacha.**

Kościół, chociaż drewniany i wszystkie budynki parafialne znajdują się w dobrym stanie. Przed kościołem i plebanią widnieje świeżo postawiona figura Matki Bożej z Lourdes.

Jak wszystkie prawie kościoły w naszej diecezji, tak i kościół pieczewski był zamknięty przez okupanta.

Kościół był obrócony na magazyn zboża. W probostwie mieszkała żandarmeria niemiecka. Wszystkie krzyże i figury, symbole prawd Bożych zostały usunięte.. Obecnie wszystko jest uporządkowane, postawione na swoim miejscu i nie widać śladów wojny.

Nie widać tej wojny i w sumieniach ludzkich. Najlepszym tego dowodem jest ten fakt, że w dniu odpustu 1500 osób przystąpiło do Komunii św., celem zjednoczenia się z Panem Jezusem, podziękowania Bogu za szczęśliwe przetrwanie burzy wojennej i uproszenie pomocy Bożej na przyszłość.

Odjechaliśmy pod wrażeniem wzorowo urządzonego odpustu parafialnego, gdzie **Chrystus króluje w duszach ludzkich, żyje i zwycięża.**

Kłóbka. W pierwszą niedzielę września w kościele parafialnym w Kłóbce odbyło się uroczyste poświęcenie pierwszej chorągwi. Wierni z entuzjazmem przyjęli do wiadomości akt odczytany przez ks. proboszcza o treści następującej:

„Zbiorowym wysiłkiem parafii, a mianowicie wsi Bilna i kol. Bilniskiej, wsi Kłóbka, Wiktorowa, Rzeżewa parceli, majątku Rzeżewo, Chwalibogowa, wsi Modliborka, parceli Modlibórz i majątku Modlibórz **oraz wielu indywidualnych i bezimiennych ofiarodawców przy hojnym poparciu ks Infułata St. Kuźmińskiego, tudzież ofiarną pracą Sióstr Zgromadzenia „Wspólna Praca" we Włocławku ufundowano chorągiew z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej i Św. Józefa, Patrona Kościoła Powszechnego.** Postanowiono, aby **akt ten był widzialnym objawem dziękczynienia Bogu Najwyższemu** za szczęśliwe przetrwanie zawieruchy wojennej oraz **niezłomnej decyzji służenia Ojczyźnie** w duchu zbawiennych zasad Kościoła Katolickiego.

Dla naszych dzieci

Dar Jasia

Wygonił Jaś krówkę w pole. Tę łaciatą Malinę. Wygonił ku tej brzezinie tam, na wzgórku, kędy, szumiały smukłe brzózki w złotych sukienkach, z których zdejmowały liść po liściu i słały u swych stóp w krąg równie złoty. Bo to była jesień.

Patrzy Jaśko, jak pięknie! Ranek cichy, cichutki. W przejrzystym powietrzu płyną długie nici pajęczyn leciutkich, zwiewnych, srebrzystych. Pajęczyn tych wszędzie pełno. Koniczniska całkiem nimi zasłane. To tak, jakby pajęczaki miały zamiar tkać długie i szerokie srebrne dywany.

A niebo—o, niebo błękitne jak turkus. Na czystym błękicie płynie jeden i drugi biały obłoczek, wolniutko, wolniutko, gdzie.

Myśli Jaś:

— Ładne niebo...

A potem:

— Może to nie niebo tylko takie ogromne oko Boże?

Duma Jaś, duma. Tak. Trzeba by się o to spytać babci. Babcia zawsze na wszystko umie odpowiedzieć.

Przy drodze, wijącej się pod brzeziną, stoi malutka kapliczka. Na dachu tej kapliczki pełno złotych liści, o, wpadły i do środka i zasłały stopy Matki Bożej, stojącej tam z Dzieciątkiem na ręku.

Jaś kapliczkę tę zna dobrze. Lecz dziś jak gdyby ją zobaczył po raz pierwszy.

Bo najpierw wejście zasnuł pająk tak gęsto, że wyglądało, jak gdyby zatrzymał się w nim zrebrnny promień.

— Ładne to jest, ładne — pomyślał Jaś. — Ale, kiedy tak, to tu dawno nikt nie był, to Matusi Bożej musi być smutno. Bo to i ptaszków już nie ma, gdyż to już jesień, więc odleciały i nie świergocą już i nie umilają Dzieciątku długich chwil swym śpiewem. Tyle co drzewa poszumią, słoneczko zabłyśnie...

Ukląkł Jaś, mówi paciorek. Ojcze nasz, Zdrowaś, Aniele Stróżu. Prosi o zdrowie dla matusi, dla małej siostrzyczki. I odmawia wieczny odpoczynek za tatusia. Bo tatuś Jasia nie żyje.

Zobaczył Jaś na rączkach Dzieciątka wybłakłe, uschłe wianeczki. O, gdyby były kwiatki, uwiłby nowe wianeczki. Ale kwiatki po polach, już nie kwitną.

W tym przyszło coś Jasiowi do głowy. Jak strzała pobiegł na skraj brzeziny, kędy pyszniły się czerwona jarzębina.

— To dopiero będzie wianek, to!

Giętkie drzewo przychyliło się łatwo do rąk Jasia. Ach, co za wspaniały bukiet niósł Janek do kapliczki!

Ustroił rączki Dzieciątka. Ustroił stopy Maryi. Ładnie zrobiło się w kapliczce od tej czerwieni. Zamigotało purpurą.

Pomodlił się Jaś jeszcze raz, a potem mówi:

— Bądź zdrowe, Dzieciątko, idę już.

I wtedy najwyraźniej Dzieciątko uśmiechnęło się do Jasia.

Emilia Drzewuska

Po niebie chodzi

Po niebie chodzi miesiączek...
Zbyszek go chce wziąć do rączek
Gdy nocka taka jak dzisiaj,
na niebie jasna lśni gwiazda,
on mruga zaraz na Zbysia:
— Chodź-że, w świat jazda!
Powiozę ciebie w obłoki,
niby na bystrym koniku.
Świat ujrzysz cudów szeroki!
Chodź prędzej smyku!
A gdy się zmęczysz lataniem,
gdy kraj swój cały poznamy,
jeszcze przed słonka świtaniem
wrócim do mamy...

Janina L.

Marchewka Pawełka i Ewci

Całe lato miały dzieci dość roboty na swojej grządce Bo nietylko podlewały — czasem zresztą deszcze je wyręczył — nietylko pełły. Co kilka tygodni trzeba było wzruszać ziemię motyczką. Trzeba też było marchewkę przerywać, kiedy zgrubiała pod ziemią, bo i jedna drugą gniotła i tłoczyły się coraz bardziej.

Wyciągali co kilka dni po jednej, po dwie z największego ścisku i chrupali je oboje, albo dawali matusi do obiadu.

Nawet parę razy Pawełek zanosił śliczne pęczki młodej marchewki do miasta, do sklepów.

Wreszcie minęło lato. Przyszła jesień. Liście żółkły i opadały z drzew.

— No, możecie wykopać waszą marchew — powiedziała matusia. Dzieci porwały koszyk, motyczkę i ochoczo pobiegły do swojej grządki.

Co za marchew! czerwona, twarda, grubaśna! Sam ogrodnik ładniejszej nie sprzedaje.

A jaka słodka! A chyba jeszcze słodsza przez to, że sami ją wyhodowali. Wykopali wszystką, oczyścili z ziemi i niosą.

Ewcia pełen koszyk. Pawełek pełne naręcze. A tę marchewkę, co wypadła Ewci z koszyka, złapał mały piesek Czarnuś i niesie w pyszczku z dumną miną.

Idą dzieci i śpiewają na całe gardło:

„Pracował Pawełek,
Pracowała Ewka!
Dziwujcie się ludzie,
Co to za marchewka!
Plon niesiemy, plon!

J. Duszyńska

Ojciec Św. Pius XII a Polska

„Na drogach to pełnych tragizmu, to pełnych glorii, po których Polska kroczyła, płynęło już wiele łez, płynęły potoki krwi; zdarzały się otchłanie bólu, ale zdarzały się i szczyty, opromienione zwycięstwem, równiny i doliny spokoju, oświecone całą świetnością religii, literatury i sztuki. W swoim burzliwym życiu ten naród doznał godziny pasowania się ze śmiercią i okresy podobne do prawdziwej śmierci, ale on widział też dni podniesienia i zmartwychwstania. Jest jedna rzecz, której nikt nie widział w waszej historii i wasza obecność tutaj upewnia Nas, że jej nikt nigdy nie zobaczy: to jest Polska sprzeniewierzająca się Jezusowi Chrystusowi i Kościołowi, lub rozstająca się z Nim.“ (Z przemówienia w dn. 30. 12. 1939 r.).

Kącik dla matek

Walczymy z przesądami

Do najbardziej rozpowszechnionych przesądów czy zabobonów zaliczyć można wiarę w jakieś przesunięcia lub przełamania dzieci. Zabobon ten spotyka się powszechnie po wsiach, chociaż i u ludu miejskiego stwierdzamy go nie rzadko, a echa tego zabobonu błąkają się jeszcze od czasu do czasu w warstwach bardziej inteligentnych, ale ze względu na jego bezsensowność z roku na rok coraz rzadziej.

Matkom zdaje się, że niemowlę może chorować z powodu „przesunięcia" i że wystarcza to nie istniejące przesunięcie nastawić, żeby wyleczyć chorobę. Nie mająca najmniejszego pojęcia o budowie dziecka niewiasta wskazać nie umie, i oczywiście, wskazać nie może, gdzie się odbyło i w jakim miejscu znajduje się to rzekome przesunięcie lub przełamanie.

Dziecko jest chore — więc jest przesunięte, taki wniosek stawiają nieokrzesane i nieoświecone głowy i posyłają po jakąś „osobę znającą" lub znachora w celu nastawienia czy naprawienia tego nie istniejącego przesunięcia. Ceremonia nastawienia odbywa się w rozmaity sposób, czasem nawet bardzo uroczyście, żeby tym lepiej oszukać i wyzyskać biednych ludzi i nie nie zawsze bywa obojętna dla nieszczęśliwych nastawianych niemowląt.

Przesąd ten jest szkodliwy przede wszystkim dla dzieci. Rodzice nie starają się zbadać przyczyny choroby i nie zwracają się do lekarzy, tylko zadawalają się nastawieniem, okadzeniem, a choroba nie leczona robi dalsze postępy, zabierając liczne ofiary.

Dziś, kiedy prawie wszędzie mamy aparaty prześwietlające, więcej niż śmieszne jest mówić o przesunięciach lub przełamaniach.

Jeżeli lekarz, jak mówią kobiety, nie wierzy w przesunięcia, to dlatego że przesunięć nie ma i być nie może. Garby, na które najchętniej powołują się niewiasty na dowód istnienia przesunięć, powstają wskutek gruźlicy kręgosłupa i zdarzają się w olbrzymiej większości wypadków u dzieci starszych, rzadko u niemowląt.

Zniekształcenie kręgosłupa lub klatki piersiowej, spotykane względnie często u młodszych dzieci, są objawem krzywicy i zależą od wadliwej przemiany materii wskutek złego karmienia, a nie od jakichbądź przesunięć.

Zdarzają się również zwichnięcia ramion niemowląt wskutek nieostrożnego podnoszenia za jedną rączkę. Takie zwichnięcie jest zupełnie wyraźne, dziecko samo rączką nie porusza, a przy jej dotykaniu krzyczy gwałtownie.

We wszystkich wypadkach zachorowania, w pierwszym rzędzie należy udać się do lekarza, by zbadał przyczynę choroby, a nie zganiać na przesunięcie czy przełamanie, bo to jest zwykłym i śmiesznym przesądem.

A więc matki, pamiętajcie! Nie ma przesunięć i nie ma przełamań. W wypadku choroby — do lekarza! **Dr Mogilnicki**

Oświata bez religii wyhoduje tylko złodziei i bandytów.

(Henryk Sienkiewicz „Wiry").

Rodzino...

Rodzino!
tam, gdzieś ty mocna,
tam serca nie giną
zaraz u życia wczesnego
przedświtu,
wdeptanie stopą w czarne,
grząskie błoto;
lecz żywią przyszłość, jak ziarno
z omłotu
snopów, zebranych dłonią
pracowitą.
Tam, gdzieś ty silna,
silne są narody —
i żyją, chociaż miecz w dłoni
im pryska —
i, jako arka, na grzbiecie wód
płyną.
Na wielkie życia nieustanne gody
Bóg cię, jak złote rozpalił
ogniska,
Rodzino!

M. Sabatowicz

U stóp króla...

4) (Henryk Sienkiewicz: Z „Krzyżaków")

Łoskot, kwik koni, krzyki okropne mężów mieszały się z pieśnią. Ale chwilami krzyki cichły, jakby tym tam ludziom zbrakło tchu, i w jednej z takich przerw raz jeszcze można było usłyszeć grzmiące głosy:

„Adamie, ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu,
Domieściż twe dzieci,
Gdzie królują anieli.
Tam radość,
Tam miłość,
Tam widzenie wórca,
Anielskie bez końca...
Kiryjelejzon!"

I znów runęło echo po borze: „Kiryjelejzooon!" Krzyki na prawym skrzydle wzmogły się jeszcze, lecz nikt nie mógł ni widzieć, ni rozeznać, co się tam dzieje, albowiem mistrz Ulrych, który patrzał z góry na bitwę, stoczył w tej chwili pod wodzą Lichtensteina dwadzieścia chorągwi na Polaków.

A zaś do polskiego hufca „czelnego", w którym stali najprzedniejsi rycerze, przypadł jak grom Żyndram z Maszkowic i ukazawszy ostrzem zbliżającą się chmurę Niemców, zakrzyknął tak donośnie, że aż konie poprzysiadały w pierwszym szeregu na zadach:

— W nich! Bij!

Więc rycerze, pochyliwszy się na karki końskie i wyciągnąwszy przed się włócznie, ruszyli.

* * *

Lecz Litwa ugięła się pod straszliwą nawałą Niemców. Pierwsze szeregi, najlepiej zbrojne, złożone z możniejszych bojarów, padły mostem na ziemię. Następne zwarły się ze wściekłością z krzyżactwem, lecz żadne męstwo, żadna wytrwałość, żadna moc ludzka nie mogła ich od zguby i klęski uchronić. I jakże mogło być inaczej, gdy z jednej strony walczyło rycerstwo, całkiem zakute w stalowe zbroje i na koniach stalą osłonionych, z drugiej lud, rosły wprawdzie i silny, ale na drobnych konikach i skórami jeno kryty? Próżno też szukał uporny Litwin, jak do skóry niemieckiej się dobrać. Sulice, szable, ostrza oszczepów, pałki nasadzone krzemieniem lub gwóździami odbijały się tak o żelazne blachy jak o skałę lub jak o mury zamkowe. Ciężar ludzi i koni gniótł nieszczęsne Witoldowe zastępy, cięły ich miecze i topory, bodły i kruszyły kości berdysze, tratowały kopyta końskie. Kniaź Witold daremnie ciskał w tę paszczę śmierci coraz nowe watahy, daremny był upór na nic zaciekłość, na nic pogarda śmierci i na nic rzeka krwi!

Pierzchło naprzód tatarstwo, Besaraby, Wołochy, a wkrótce

W kraju i zagranicą

Protest całej Polski przeciw wyrokowi w Paderborn

W związku z wyrokiem wydanym przez angielski sąd wojskowy na 48 młodocianych Polaków w Paderborn w stolicy oraz w całej Polsce odbyły się liczne manifestacje, na których uchwalono szereg rezolucji przeciw wyrokowi.

*

Fala wieców wyrażających oburzenie z powodu wyroku angielskiego sądu wojskowego na 48 Polaków w Paderborn ogarnęła cały kraj. We wszystkich miastach, miasteczkach, wsiach województwa łódzkiego, tysiące zebranych obywateli w wielkiej części w swoim czasie siłą zabranych do Niemiec, wywiezionych na przymusowe roboty lub do obozów koncentracyjnych i cudem stamtąd uratowanych, w jednomyślnie i spontanicznie uchwalonych rezolucjach, w listach skierowanych do redakcji pism, kierownictw akcji politycznych, Rad Narodowych i innych protestuje i żąda rewizji procesu w Paderborn.

W województwie łódzkim, w Łodzi, Zgierzu, Pabjanicach, Zduńskiej Woli, Tomaszowie Mazowieckim, Piotrkowie, Radomsku, Łęczycy, Ozorkowie a nawet na wsiach odbyły się w dniu 15 bm. dalsze wiece protestacyjne ujawniające się w dziesiątkach rezolucji.

Opinia publiczna domaga się natychmiastowej:

a) rewizji procesu z udziałem przedstawicieli Polski; b) natychmiastowego wydania tych Polaków władzom polskim; c) powrotu wszystkich Polaków do kraju.

*

Zebrani w d. 14 bm. mieszkańcy Konina i okolicy na samorzutnym wiecu protestacyjnym w Koninie w sprawie wyroku angielskiego sądu wojskowego w Paderborn przeciwko 48 Polakom uchwalili następującą rezolucję:

„Domagamy się interwencji Rządu Rzeczypospolitej u władz angielskich, cofnięcia wyroku, przekazania sprawy władzom polskim ewentualnie komisji międzynarodowej, żądamy s p r a w i e d l i w o ś c i a nie faworyzowania Niemców".

W rezolucji uchwalonej na posiedzeniu w dniu 13 bm. prezydium wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu wyraża stanowczy protest przeciwko skazaniu na śmierć przez angielski sąd wojskowy w Paderborn młodych Polaków.

„Pominąwszy czy czynu tych Polaków nie należałoby wytłumaczyć prowokacją i odruchem spowodowanym długoletnim znęcaniem się niemców nad Narodem Polskim to jeżeli czyn jest tego rodzaju, że wymaga zajęcia się nim przez władze sądowe — kompetentnym do sądzenia tych Polaków jest tylko sąd polski."

Wszyscy pracownicy Zjednoczenia energetycznego okręgu Poznańskiego zebrani dnia 12 bm. protestują jaknajostrzej przeciw wyrokowi w Paderborn.

Czyn Polaków w Fürstenau był jedynie odruchem rozpaczy na myśl o pomordowanych rodzinach i zbrodniach niemieckich. Oczekujemy i n t e r w e n c j i naszych władz" — brzmi rezolucja.

Na Śląsku

Również w województwie śląskim odbywają się wiece na których robotnicy wypowiadają się za zrealizowaniem uchwał K.C.Z.Z. i protestują gorąco przeciw wyrokowi sądu angielskiego w Paderborn.

Zamrożone kapitały

Jak nam donoszą — w związku z otwarciem ambasady polskiej w Waszyngtonie donoszą, że w USA. znajdują się od początku wojny zamrożone kapitały polskie wartości 30 milionów dolarów.

---

pękła ściana litewska i dziki popłoch ogarnął wszystkich wojowników.

Większa część wojska pierzchła w stronę jeziora Lubiecz i za nią pognały główne siły niemieckie, czyniąc kośbę tak straszną, że całe pobrzeże pokryło się trupami...

* * *

A wtem stało się coś jeszcze okropniejszego.

Oto jeden leżący na ziemi Krzyżak rozpruł nożem brzuch konia, na którym siedział Marcin z Wrocimowic, trzymający wielką, świętą dla wszystkich wojsk chorągiew krakowską z orłem w koronie. Rumak i jeździec zwalili się nagle, wraz z nim zachwiała się i padła chorągiew.

W jednej chwili setki żelaznych ramion wyciągnęły się po nią, a ze wszystkich piersi niemieckich wyrwał się ryk radości. Zdało się, że to koniec, że strach i popłoch ogarną teraz Polaków, że przychodzi czas klęski, mordu i rzezi, że już uciekających tylko im przyjdzie ścigać i wycinać.

Ale oto właśnie czekał ich straszny i krwawy zawód.

Krzyknęły wprawdzie z rozpaczą jak jeden mąż wojska polskie na widok upadającej chorągwi, lecz w tym krzyku i w tej rozpaczy był nie strach, ale wściekłość Rzekłbyś, żywy ogień spadł na pancerze. Rzucili się jak lwy rozżarte ku miejscu najstraszniejsi mężowie z obu armii, i rzekłbyś burza rozpętała się koło chorągwi. Ludzie i konie zbili się w jeden wir potworny, a w tym wirze śmigały ramiona, szczękały miecze, warczały topory, zgrzytała stal o żelazo, łoskot, jakby potępieńcy odezwali się nagle z głębi piekła. Wstała kurzawa, a z niej wypadły tylko oślepłe z przerażenia konie bez jeźdźców, z krwawymi oczyma i rozwianą dziko grzywą.

Lecz trwało to krótko. Ni jeden niemiec nie wyszedł żywy z tej burzy i po chwili powiała znów nad polskimi zastępami odbita chorągiew. Wiatr poruszył ją, rozwinął, i rozkwitła wspaniale jak olbrzymi kwiat, jako znak nadziei i jako znak gniewu Bożego dla niemców, a zwycięstwo dla polskich rycerzy.

Całe wojsko powitało ją okrzykiem tryumfu i uderzyło z taką zapamiętałością w niemców, jakby każdej chorągwi przybyło we dwójnasób sił i żołnierzy.

A niemcy, bici bez miłosierdzia, bez wytchnienia, bez takiej nawet przerwy, jakiej piersiom trzeba dla złapania oddechu, naciskani, rażeni nieubłaganie ciosami mieczów, siekier, toporów, maczug, poczęli znów chwiać się i ustępować. Tu i ówdzie ozwały się głosy o litość Tu i ówdzie wypadał ze skrzętu jakiś zagraniczny rycerz z twarzą zbielałą ze strachu i zdumienia, i uciekał w zapamiętaniu, gdzie go niósł niemniej przerażony rumak. Większość białych płaszczów, które na zbrojach nosili bracia zakonni, leżała już na ziemi. (D. c. n.)

Ołtarz Wita Stwosza wraca do Polski

Ołtarz Wita Stwosza z Kościoła Mariackiego — słynne arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej, wywieziony przez Niemców z Krakowa, złożony został na przechowanie w Norymberdze, na terenie okupowanym przez wojska amerykańskie. Wydział rewindykacji Ministerstwa Kultury i Sztuki, poinformowany o miejscu przechowania arcydzieła, poczynił odpowiednie kroki celem jego zabezpieczenia dla rewindykacji do Polski. Było to jednym z zadań wysłanego do Londynu delegata Ministerstwa Kultury i Sztuki, dr. Estreichera.

Generał Eisenhower postanowił zwrócić skarb sztuki polskiej narodowi polskiemu. Do Krakowa przybył właśnie przedstawiciel wojsk amerykańskich, wydelegowany przez gen. Eisenhowera, celem omówienia z władzami polskimi sprawy przewiezienia ołtarza do Polski. Dzieło Wita Stwosza przybędzie do Krakowa jeszcze przed zimą bieżącego roku.

Wiceprezydent Grabski we Lwowie

W Zw. Patriotów Pol. we Lwowie odbyło się zebranie polskich uczonych i pracowników naukowych, na którym wygłosił przemówienie wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej prof. Grabski. Mówca podkreślił, że Polska ma obecnie ustalone granice na wschodzie i zachodzie. Na konferencji w Poczdamie wielkie mocarstwa uznały nowe granice Polski na zachodzie. Dzięki temu stała się Polska krajem rolniczo-przemysłowym i morskim. Prof. Grabski podkreślił wielkie zasługi generalissimusa Stalina w sprawie rozszerzenia granic zachodnich Polski. Obecnie wszyscy powinni wrócić do swojej Ojczyzny i wziąć udział w jej odbudowie. Przyszłość Polski zależy od tego, jaką rolę odegra ona w świecie powojennym. Gwarancją siły Państwa jest jego postęp i stopień cywilizacji. Polacy powinni zgodnie współpracować, ażeby uprzeć państwo Polskie na jak najszerszych zasadach. Pragnąc służyć tym celom prof. Grabski wrócił do kraju i wzywa wszystkich, aby uczynili to samo.

Mówca podkreślił smutną rolę sanacji w r. 1939, podrywającą autorytet moralny Polski zagranicą. Rząd londyński kontynuował w dużej mierze politykę sanacji.

Po przemówieniu wiceprezydenta Grabskiego zabrali głos zamieszkali we Lwowie profesorowie, którzy wyrazili chęć wyjazdu do Gdańska i Wrocławia.

Gimnazjum chłopskie w Rzeszowie

W Tyczynie zostało otwarte Gimnazjum Chłopskie im. Wl. Orkana. Gimnazjum jest przeznaczone wyłącznie dla dzieci chłopskich i znajduje się pod opieką Zw. Samopomocy Chłopskiej.

Gimnazjum mieści się w dawnym pałacu Radziwiłłów. Przy zakładzie organizowany jest internat dla chłopców i dziewcząt.

Frekwencja młodzieży duża. W pierwszych klasach gimnazjum znajduje się 275 uczniów i uczenic.

Szczecin — Słupsk — Koszalin — terenem dla osadników Pomorza

Sprawie osadnictwa na ziemiach zachodnich poświęcona była konferencja, która odbyła się w Bydgoszczy przy udziale przedstawicieli wszystkich partii politycznych, Polsk. Zw. Zachodniego. Wojew. Urzędu Ziemskiego, PUR'u, ZWM i prasy.

Wiceprezydent m. Bydgoszczy, ob Rudnicki, zdał sprawozdanie ze swej delegacji słcżbowej w sprawie możliwości osiedleńczych w Słupsku, Koszalinie i Szczecinie. Możliwości osiedlania się na terenach nowoodzyskanych są bardzo duże, szczególnie w Szczecinie i okolicy. Samo miasto Szczecin może jeszcze wchłonąć 90% swego normalnego stanu zaludnienia. Jest jeszcze wiele opuszczonych gospodarstw, placówek pracy i domów stojących pustkami. Ażeby przygotować grunt pod zakrojoną na szerszą skalę akcję osiedleńczą, postanowiono utworzyć specjalną ekipę, która jako czołówka wyruszy do Szczecina. Ekipa ta składać się będzie ze społeczników, fachowców z dziedziny ekonomii, medycyny itd., którzy będą ściśle współpracowali z prezydentem m. Szczecina, ob. inż. Zarembą oraz radcą ekonomicznym Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy ob. Bardaszkiem. Specjaliści ci ustalą, ilu osadników może przenieść się do Szczecina, Słupska, Koszalina i okolicy, ile należy przygotować mieszkań oraz ile placówek pracy.

Orkiestra symfoniczna

Życie kulturalne Torunia wzbogacone zostało o stały symfoniczny zespół orkiestrowy. Staraniem Zw. Muzyków i przy poparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki rozpoczęto w sierpniu organizację orkiestry symfonicznej w Toruniu. Prace te uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. W niedzielę, 16 września w południe odbył się w sali Teatru Ziemi Pomorskiej pierwszy występ orkiestry z pięknym klasycznym programem. Dyrygentem zespołu jest prof. Jerzy Stefan. Planuje się koncerty w odstępach 2—3 tygodniowych przy udziale najwybitniejszych solistów i dyrygentów z Pomorza i innych dzielnic Polski.

Niepodległość Austrii

W tut. kołach podają, że Rada sojusznicza ogłosiła odezwę do narodu austriackiego, która zaznacza, że na podstawie postanowień powziętych w Moskwie, rządy Narodów Zjednoczonych dążą do utworzenia wolnej, niepodległej i demokratycznej Austrii.

„Wskutek zwycięstwa odniesionego przez sojuszników nad Austrią. Austria jest wolną od wpływów hitlerowskich. Obecnie należy stworzyć trwałe polityczne, gospodarcze i kulturalne podstawy dla istnienia demokratycznej i niepodległej Austrii".



Wydawca: Kuria Diecezjalna E—7201 Redaktor: A. Turczynowicz

Drukarnia Diecezjalna, Włocławek, Brzeską 4, telefon 1126.